

Bolesław Leśmian (1877-1937)

„Odjazd”

*Gdym odjeżdżał na zawsze znajomym gościńcem,
Patrzyły na mnie bratków wielkie, złote oczy,
Podkute szafirowym dookoła sińcem.
Był klomb i rój motyli, i błękit przezroczy,
I rdzawienie się w słońcu dojrzałej rezedy.*

*A gdy byłem już w drodze, sam nie wiedząc, kiedy
I czemu- - przypomniałem te oczy, przyziemnie
Śledzące mą zadumę i wpatrzone we mnie
Tym wszystkim, czym się można wpatrzeć w świat i dalej.
Co widziały te oczy, nim w tysiącu alej
Zginąłem, jedną chatę rzucając za sobą?*

*I czemu z szafirową zawczasu żalobą
Patrzyłem w ten mój odjazd poprzez zieleń rdzawą
Rezedy, co pachniała, przytłumiona trawą?
I dlaczego te oczy były coraz łzawsze?*

*Czy nie wolno nic nigdy porzucać na zawsze
I zostawiać samopas kędyś - na uboczu?
Czy nie wolno odjeżdżać znajomym gościńcem
I oddalać się zbyt od tych złotych oczu,
Podkutych dookoła szafirowym sińcem?*